

## NOC BOŻEGO NARODZENIA

W drugim roku wydawania polskiej wersji „Communio” zaskoczył nas mile przyjaciel i starszy kolega H. U. von Balthasara, a zarazem współzałożyciel tego dwumiesięcznika teologicznego, Henri de Lubac SJ, przysyłając nam drugi tom swego epokowego dzieła *La postérité spirituelle de Joachim de Flore*, w którym omawia niezwykle dokładnie, krok po kroku, rozwój idei joachimickich w Kościele i w świecie, dostrzegając wyraźnie w Hitlerze, który kazał się nazywać po prostu *Führerem*, czyli „wodzem”, oraz w Mussolinim, określającym się podobnie mianem *Duce* („wodza”), swoiste apogeum świeckiego nurtu joachimizmu zapowiadającego nadejście nowej ery wraz z nowym „wodzem” (*dux* – po łacinie), z napisaną odręcznie przez siebie dedykacją: „A la Communio polonaise, en esprit fraternel. Henri de Lubac” A ponieważ nie dołączył do tej przesyłki żadnego wyjaśnienia, byłem wówczas mocno zaskoczony zaistniałą sytuacją: dlaczego przekazał nam tylko tom II? czyżby tom I już się wyczerpał? Czemu ma służyć ta przesyłka? Wyjaśnienie pojawiło się samo, ale dopiero po latach, albowiem nie przyjrzałem się wówczas temu tomowi dokładniej. Dopiero gdy tłumaczyłem przed dziewięciu laty znakomity artykuł teologa niemieckiego, z którym się spotykamy od lat na dorocznych zebraniach „Communio”, M. Figury: *Duchowe dziedzictwo Joachima z Fiore w interpretacji Henri de Lubaca*<sup>1</sup>, dostrzegłem w nim obszerny wątek polski.

„Wielki polski poeta narodowy, Adam Mickiewicz (1798–1855) – pisze Figura – głosi ideę mesjanizmu polskiego, ale de Lubac nie dostrzega w nim ucznia Joachima. Podobnie jak Michelet, Mickiewicz wierzy także w nowe objawienie i ma nadzieję na nowe ukazanie się Ducha. Nie pojmuje jednak tych wydarzeń jako zwycięstwa rozumu, nauki, czy też ducha współczesnego, nad Kościołem Jezusa Chrystusa (...) I właśnie dlatego nie ogłasza on jakiegoś nowego Kościoła, gdyż

---

<sup>1</sup> Communio 20 (2000) nr 4, s. 66-86. Ponieważ artykuł ten ukazuje bardzo wyraziście istotę joachimizmu, odsyłam zainteresowanych tą problematyką do jego lektury.

Kościół oficjalny nigdy nie zaniknie. Niemniej jego wykłady głoszone w latach 1842–1844 w *Collège de France* są twarde i bolesne dla Kościoła urzędowego. Zatracił on bowiem ducha profetyzmu. Jeżeli «stara teologia klerykalna» uczy nas wciąż poznawania Boga, to nie pozwala nam Go jednak doświadczać. Jako strażnik prawdy, Kościół oficjalny zapomniał, jak się wydaje, nauki Ewangelii: talenty powierzone słudze nie miały być tylko zachowane, ale i powiększone”<sup>2</sup>

Czytając te tak jasne i dobitne słowa, oddające nie tylko sens wypowiedzi de Lubaca, ale i ducha bardzo bliskiego całemu jego wewnętrznemu nastawieniu, przypomniałem sobie nadesłany nam przed laty, wspomniany wyżej tom II tego dzieła i ze zdumieniem stwierdziłem, że cały rozdział XV nosi zaskakujący wprost tytuł: „Adam Mickiewicz (1798–1855)”. Zdumiała mnie najpierw jego rozpiętość: niemal 50 stron (s. 235-282) gęstego druku, opatrzonego bardzo licznymi przypisami źródłowymi, a wkrótce potem gruntowna znajomość życia i twórczości tego „wielkiego poety”, który zasłużył sobie choćby samą tylko opublikowaną w 1834 r. epopeją narodową *Pan Tadeusz* – jak nie waha się stwierdzić H. de Lubac – na zaszczytne miano „polskiego Homera”<sup>3</sup>

Cały ten rozdział poświęcony „polskiemu Homerowi” dzieli się na dwie części: 1. „Nowi Montaniści” i 2. „Kopuła świętego Piotra”. Tytuł części pierwszej wiąże się z licznymi osobistymi kontaktami Adama Mickiewicza w Paryżu i jego szeroko zakrojoną działalnością religijno-niepodległościową, w którą wciągał on także swych kolegów i przyjaciół francuskich, wśród których zyskiwał sobie coraz większy szacunek i uznanie. Ze względu na ich mesjanistyczne zapatrywania niejaki G. S. Vaudoré nazwał ich „nowymi Montanistami w Kolegium Francuskim”<sup>4</sup>. Stąd tytuł tego podrozdziału. W rzeczy samej Mickiewicz był przekonany, że istnieje głęboka więź duchowa pomiędzy Francuzami i Polakami, zwłaszcza ze względu na wspólne korzenie chrześcijańskie. Już jako młody człowiek, a potem student na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, podziwiał Napoleona, czemu dawał wyraz nie tylko podpisując swoje listy także jego imieniem: „Adam-Napoleon”<sup>5</sup>, ale także wywyższając go potem w swych wykładach

<sup>2</sup> Tamże, s. 81.

<sup>3</sup> H. de Lubac SJ, *La postérité spirituelle de Joachim de Flore*, t. II: *de Saint-Simon à nos jours*, Paris – Namur 1981, s. 246.

<sup>4</sup> Jest to tytuł jego niewielkiej, malowniczej, ale i nonsensownej – jak ją ocenia de Lubac – książeczki, wydanej pod pseudonimem André Jacoby. Por. H. de Lubac, dz. cyt., s. 254.

<sup>5</sup> Por. tamże, s. 256.

i pismach drukowanych w Paryżu, nie mówiąc już o „zbawczej” roli, jaką mu przyznał w *Panu Tadeuszu* (1834 r.), gdzie ludzie młodzi wołają: „Bóg jest z Napoleonem, Napoleon jest z nami!”<sup>6</sup>

Celem ściślejszego zespolenia zagrożonej podziałami Wielkiej Emigracji Polskiej nasz Wieszcz narodowy napisał i wydał drukiem, i to własnym kosztem, już w 1832 r. *Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego*, starając się o jak najszybsze ich przetłumaczenie na j. francuski<sup>7</sup> Miały bowiem one pobudzić jednych i drugich, Polaków i Francuzów, do twórczego myślenia i działania. Natomiast przewijające się wciąż w tym rozdziale dzieła de Lubaca takie polskie nazwiska, jak: Bohdan Jański, J. Kajsiewicz, Zygmunt Krasiński (1812–1859), Juliusz Słowacki (1809–1849), Stanisław Chołoniewski, August Cieszkowski (1814–1894), E. Odyniec, Hoëné-Wroński (1778–1853), Trentowski, Andrzej Towiański, Joachim Lelewel, Józef Bohdan Zaleski i inni, a także nazwiska tych Polaków, którzy pisali coś niecoś o nich w j. francuskim, świadczą wyraźnie o tym, że H. de Lubac przybliży czytelnikowi francuskiemu nie tylko postać i całą twórczość Mickiewicza, ale także środowisko, w jakim żył i się obracał, a tym samym niemal całe ówczesne dzieje Polski. Przyjrzymy się więc kolejno ważniejszym wydarzeniom z życia naszego wielkiego Poety, referowanym dokładnie i z pewnym nawet pietyzmem przez dzielającego przynajmniej niektóre jego poglądy i/lub pomysły znakomitego teologa francuskiego<sup>8</sup>

## 1. Ciemna noc rozbiorów

Śledząc uważnie twórczość Mickiewicza, H. de Lubac powraca dosyć często do myśli wyrażonych przez Poetę w *Księgach Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego*. Aby uniknąć dwukrotnego ich tłumaczenia, sięgnę tutaj do ich polskiego oryginału<sup>9</sup> „Na początku była wiara w jednego BOGA, i była Wolność na świecie” – zaczyna

<sup>6</sup> Por. tamże, s. 257.

<sup>7</sup> Por. tamże, s. 240n. W rzeczy samej ukazały się one w przekładzie Ch. de Montalemberta w roku 1833: *Livre des Pélerins Polonais...*, suivi d'un Hymne à la Pologne, Paris 1833. W j. polskim ukazało się w tym roku już trzecie wydanie tego niewielkiego dzieła Mickiewicza „nakładem Autora”

<sup>8</sup> H. de Lubacowi poświęciłem nie tak dawno osobny artykuł: *Kardynał Henri de Lubac SJ (1896–1991)*, w: *Wybitni teologowie XX wieku. Krąg języka francuskiego* (red. bp J. Jezierski), Olsztyn 2004, s. 113-130.

<sup>9</sup> Wrocław – Kraków 1956, wyd. 5 zmienione (cztery poprzednie wydania ukazały się w latach 1920–1926). Obszerny Wstęp, opracowany przez Z. Stefanowską, może budzić pewne wątpliwości – ze względu na czas powstania (szerzony w Polsce komunizm!).

swą głośną refleksję A. Mickiewicz. I zaraz dodaje: „Ale potem ludzie wyrzekli się BOGA jednego i naczynili sobie bałwany... Przeto BÓG zesłał na bałwochwalców największą karę, to jest niewolę (...) I ziemia cała stała się niewolnicą, a nie było takiej niewoli nigdy na świecie, ani przedtem, ani potem; oprócz w Rosji za dni naszych (...) I stało się, iż gdy niewola wzmocniła się na świecie, nastąpiło przesilenie jej; jako przesilenie nocy w noc najdłuższą i najciemniejszą, tak przesilenie niewoli w czasie niewolnictwa rzymskiego”

Wtedy to właśnie zstąpił na ziemię Syn Boży, Jezus Chrystus, który jest „PRAWDĄ I SPRAWIEDLIWOŚCIĄ” Głosząc zaś Prawdę i Sprawiedliwość, naraził się wszystkim inaczej myślącym, a zwłaszcza władcom tego świata, którzy Go uśmiercili. Ale „CHRYSTUS zmarłychwstał, (...) a królowie pomazani w imię BOGA uznali nad sobą prawo Boże, i wróciła na ziemię sprawiedliwość. A wszystkie Narody, które uwierzyły, czy to Niemcy, czy Włochy, czy Francuzi, czy Polacy, uważali siebie za jeden Naród, i nazwano ten Naród Chrześcijaństwem (...) I Wolność w Europie rozszerzała się powoli, ale ciągle i porządnie...”

Jednak królowie „wyrzekłszy się Chrystusa, porobili nowe bogi, bałwany, i postawili je przed obliczem Narodów, i kazali im się kłaniać i bić się za nie” Takim bałwanem uczynionym dla Francuzów stał się „Honor” (starodawny „cielec złoty”), Hiszpanie otrzymali „Influencję polityczną” (starodawny Baal, Dagon lub Jowisz), Anglicy – „Panowanie na morzu” i „Handel” (dawniej: Mamon), Niemcy – „Brodsinn czyli Dobrobyt” (dawny Moloch). I tak oto – według Mickiewicza – rozpoczęły się bratobójcze walki w łonie chrześcijaństwa: o Honor, o Mamona... „I rzekł Anglik: Ojcem moim jest Okręt, a matką moją Para. Francuz zaś rzekł: Ojcem moim jest Łąd, a moją matką Bursa. A Niemiec rzekł: Ojcem moim jest warsztat, a matką moją Knajpa” Włosi wymyślili sobie w tym czasie bałwana, którego nazwali „Równowagą polityczną”, na co król pruski „nakreślił Koło i rzekł: Oto jest Bóg nowy. I kłaniano się temu Kołu, i nazwano tę część Zaokrągleniem politycznym”. Pojawiła się w końcu „trójca szatańska, przeciwna Trójcy Bożej, i była niejako pośmiewiskiem... wszystkiego, co jest święte”: Fryderyk, czyli „przyjaciół pokoju”, Katarzyna, czyli „po grecku czysta”, oraz Maria Teresa, wyraźne przeciwieństwo Maryi Dziewicy. Ta bezbożna trójca „wyrobiła nowego bałwana, najobrzydliwszego ze wszystkich, i nazwała tego bałwana Interes” Temu to bałwanowi kłaniały się wszystkie Narody, „ale jeden Naród polski nie kłaniał się nowemu bałwanowi, i nie miał w mowie swojej wyrazu na ochrzczenie go po polsku...”

Naród polski czcił BOGA, wiedząc, iż kto czci BOGA, oddaje cześć wszystkiemu, co jest dobre. Był tedy Naród polski od początku do końca wierny BOGU przodków swoich. Jego królowie i ludzie rycerscy nigdy nie napastowali żadnego Narodu wiernego, ale bronili Chrześcijaństwo od pogan i barbarzyńców niosących niewolę. I szły króle polskie na obronę Chrześcijan w dalekie kraje, król Władysław pod Warnę, a król Jan pod Wiedeń, na obronę wschodu i zachodu. Nigdy zaś króle i mężowie rycerscy nie zabierali ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali Narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem Wiary i Wolności. I nagroził im BÓG, bo wielki Naród, Litwa, połączył się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze w jednym ciele. A nie było nigdy przedtem tego połączenia Narodów. Ale potem będzie. Bo to połączenie i ożenienie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów chrześcijańskich, w imię Wiary i Wolności. – I dał BÓG królom polskim i rycerzom Wolności, iż wszyscy nazywali się bracią, i najbogatsi, i najubożsi. A takiej Wolności nie było nigdy przedtem. Ale potem będzie (...) A na koniec król i rycerstwo dnia trzeciego maja umyślili wszystkich Polaków zrobić bracią, naprzód mieszczan, a potem włościan. I nazwano braci ślachtą, iż się ślachcili, to jest zbratali z Lachami, ludźmi wolnymi i równymi (...) I rzekła na koniec Polska: Ktokolwiek przyjdzie do mnie, będzie wolny i równy, gdyż ja jestem WOLNOŚĆ.

Ale królowie posłyszawszy o tym zatrwożyli się w sercach swych i rzekli: Wypędziliśmy z ziemi Wolność, a oto powraca w osobie Narodu sprawiedliwego, który nie kłania się bałwanom naszym. Pójdźmy, zabijmy Naród ten. I uknowali między sobą zdradę. – I król pruski przyszedł, i ucałował Naród polski (...) jak Judasz za trzydzieści srebrników. A dwaj drudzy królowie rzucili się i związali Naród polski. A Gal sądził i rzekł: Zaprawdę nie znajduję winy w tym Narodzie, i żona moja Francja...; wszakże weźcie a umęczcie ten Naród. I umył ręce (...) I umęczono Naród polski, i złożono w grobie, a królowie wykrzyknęli: Zabiliśmy i pochowaliśmy Wolność. A wykrzyknęli głupio (...), bo Naród polski nie umarł, ciało jego leży w grobie, a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani, to jest do życia domowego ludów cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich. – A trzeciego dnia dusza wróci do ciała, i Naród zmartwychwstanie, i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli...”<sup>10</sup>

<sup>10</sup> A. Mickiewicz, dz. cyt. s. 3-28.

Tak w wielkim skrócie przedstawia się opisana przez Mickiewicza i cytowana w ślad za nim – także fragmentarycznie – przez H. de Lubaca historia dziejów ludzkości. Jej dopełnieniem są *Księgi Pielgrzymstwa Polskiego*, pisane z myślą o Polakach rozsianych po świecie i do nich wprost adresowane w tym głębokim przekonaniu, że każdy „Polak nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej, Ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty, aż ją znajdzie”<sup>11</sup>. Sięgając do Starego Testamentu i opisywanych w nim wydarzeń, a jeszcze częściej do Ewangelii i nauk Chrystusa, oraz odczytując odnotowane tam wydarzenia i pouczenia jakby historiozoficznie, Mickiewicz woła wciąż do Polaków: „Zaprawdę powiadam Wam, iż cała Europa musi nauczyć się od Was, kogo nazywać mądrym. Bo teraz urzędy w Europie hańbą są, a nauka Europy głupstwem jest”<sup>12</sup>. „Nieraz mówią Wam, iż jesteście wśród Narodów ucywilizowanych i macie od nich uczyć się cywilizacji, ale wiedźcie, że ci, którzy Wam mówią o cywilizacji, sami nie rozumieją, co mówią (...) Albowiem cywilizacja prawdziwie godna człowieka, musi być chrześcijańska”<sup>13</sup>. „Zaprawdę powiadam Wam: Nie Wy macie uczyć się cywilizacji od cudzoziemców, ale macie uczyć ich prawdziwej cywilizacji chrześcijańskiej”<sup>14</sup>.

Jeśli wolno przerwać, a trzeba, bo nasuwa się na myśl pytanie: Czy te wieszczcze słowa nie są jak najbardziej aktualne także w dobie obecnej? w naszej Zjednoczonej Europie? – To odpowiadając na nie jak najbardziej pozytywnie, należałoby chyba dodać, że również dalsze wezwania Mickiewicza nie tracą na aktualności w dobie głupiej, nonsensownej lustracji realizowanej ostatnio w Polsce<sup>15</sup>: „Nie wyszukujcie ustawicznie w przeszłości błędów i grzechów (...) Nie krzyczcie: Oto na tym człowieku taka plama jest, muszę ją pokazać; oto ten człowiek popełnił taki a taki występki (...), bo łatwo widzieć niedostatki, a trudno zalety”<sup>16</sup>. „A podług tego, jak drugich sądzicie, sami będziecie sądzeni. Uważcie jeszcze tę tajemnicę: Iż kto bardzo surowo potępi bliźniego za błąd jaki..., tedy sam pewnie w ten błąd wpadnie, i sądzony będzie od drugich. Jest to tajemnica, którą pewien pobożny Polak odkrył i Wam obwieszcza. Na tchórza najsrożej nastają tchórze,

<sup>11</sup> Tamże, s. 29.

<sup>12</sup> Tamże, s. 38.

<sup>13</sup> Tamże, s. 39-40.

<sup>14</sup> Tamże, s. 45.

<sup>15</sup> Poświęciłem jej nieco więcej uwagi w art. *Polska i Kościół w zjednoczonej Europie*, *Communio* 28 (2008) nr 3, s. 177-194.

<sup>16</sup> A. Mickiewicz, dz. cyt., s. 51-52.

na złodzieja złodzieje, a z wariata najgłośniej śmieją się drudzy wariaci. A człowiek rozumny i odważny, w mowach swoich pobłażający jest... Jeśli o kim powiesz niesłusznie: zdrajcą jest, albo powiesz niesłusznie: szpiegiem jest, tedy bądź pewien, iż o tobie toż samo mówią inni, w teź samej chwili”<sup>17</sup>

„W uroczystościach Waszych nie naśladowcie bałwochwalców. Albowiem bałwochwalczy, między którymi żyjecie, obchodzą święta narodowe, wesole czy smutne, zawsze jednym sposobem, to jest jedzeniem i piciem: stół jest ołtarzem ich, a brzuch Bogiem ich. Wy zaś obchódźcie święta Wasze narodowe, Święto Powstania, i Święto Grochowskie, i Święto Wawru, obchódźcie obyczajem przodków Waszych, idąc z rana do kościoła i poszcząc dzień cały. A pieniądze oszczędzone dnia tego... dajcie Starszym na karmienie matki Ojczyzny (...) Nie naśladowcie bałwochwalców w ubiorach Waszych. Bo bałwochwalczy, między którymi żyjecie, urząd chcą zrobić szanownym nie przez poświęcenie się, ale przez ubior; i czepiają na siebie purpurę, i gronostaje, i wstęgi, i ordery; i są jako nierządnice, które się bielą i różują, i im brzydsze, tym piękniej ubierają się”<sup>18</sup> Tymczasem jedno jest ważne i bardzo istotne w nauczaniu Jezusa: „O ile polepszyacie i powiększyacie duszę Waszą, o tyle polepszyacie prawa Wasze i powiększyacie granice Wasze”<sup>19</sup>

Poeta kończy swe refleksje i wołania stwierdzeniem: „Te są *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*, nie wymyślone, ale zebrane z dziejów polskich, i z pism, i z opowiadań, i z nauk Polaków, ludzi pobożnych i poświęconych za Ojczyznę, Męczenników, Wyznawców i Pielgrzymów. A niektóre rzeczy z łaski Bożej. Czytajcie je...”<sup>20</sup> Nieco wcześniej natomiast sam niejako prorokował: „Zaprawdę mówię Wam, iż pielgrzymstwo Wasze stanie się dla mocarstw kamieniem obrazy. Odrzuciły mocarstwa kamień Wasz od budowy europejskiej, a oto kamień ten stanie się kamieniem węgielnym i głową przyszłej budowy; a na kogo on spadnie, tego skruszy; a kto nań potknie się, ten upadnie i nie powstanie. A z wielkiej budowy politycznej europejskiej nie zostanie kamień na kamieniu. Bo przeniesiona będzie stolica Wolności. Jeruzalem, która mordujesz ludzi mówiących o Wolności, mordujesz proroki swoje; a lud, który morduje proroki swe, uderza sam siebie w serce swoje, jako szalony samobójca (...) Rządcy francuscy i mędrkowie

<sup>17</sup> Tamże, s. 60-61.

<sup>18</sup> Tamże, s. 56-58.

<sup>19</sup> Tamże, s. 84.

<sup>20</sup> Tamże, s. 90.

francuscy, którzy gadacie o Wolności, a służycie despotyzmowi, legniecie między ludem waszym i despotyzmem obcym, jako szyna żelaza między młotem i kowadłem. I bici będziecie (...) i rzekną Narody: Zaiste, kucie tam jest wielkie, jako w kuźni piekielnej. I będziecie wołać do młota, do ludu waszego: Ludu, daruj a sfolguj, bo gadaliśmy o Wolności. A młot rzeknie: Gadaleś inaczej, czynileś inaczej. I spadnie z nową mocą na szynę. I będziecie wołać do despotyzmu obcego, jako do kowadła głuchego: O despotyzmie, służyliśmy tobie... A despotyzm rzeknie: Inaczej czynileś, inaczej mówiłeś (...) Rządcy angielscy i mędrkowie angielscy, nadymacie się z rodu waszego (...), a oto przyjdą dni, iż będziecie wołać do ludu: Daruj nas życiem... A wy, kupcy i handlarze obojga narodów, łaknący złota i papieru dającego złoto; posyłaście pieniądź na zgnębienie Wolności, a oto przyjdą dni, iż będziecie lizać złoto wasze i żuć papier wasz, a nikt wam nie przyśle chleba i wody (...) Bo zasłużyliście, abyście byli bez uszu, jako są szelmowie”<sup>21</sup>

Mimo tych mocnych wieszczych słów, *Księgi* te były czytane i pozytywnie przez wielu przyjmowane – zauważa H. de Lubac, który nie ma wątpliwości co do tego, że przyczyniły się one na swój sposób do tego, iż poproszono A. Mickiewicza, który wyjechał w 1839 r. do Lozanny w Szwajcarii, gdzie podjął wykłady z literatury łacińskiej, o prowadzenie wykładów z literatury słowiańskiej w Kolegium Francuskim, w którym utworzono w tym właśnie celu specjalną katedrę literatur słowiańskich. Powrót Mickiewicza do Paryża sprawił, że jego wielbicielę i przyjaciele zorganizowali dla niego w 1840 r. niezwykle uroczystą Wigilię Bożonarodzeniową celem uczczenia dnia jego imienin. W imieniu wszystkich obecnych przemówił, na ich wyraźne życzenie, Juliusz Słowacki, przysły autor – jak zauważa H. de Lubac – znanego hymnu na cześć mającego się pojawić na horyzoncie dziejów słowiańskiego Papieża<sup>22</sup>. Mickiewicz miał wówczas podkreślić w swej odpowiedzi, że nikt nie może być poetą bez głębokiej miłości i wiary. Ale nawet naoczni świadkowie nie byli w stanie zapamiętać wszystkich tych jego słów ze względu na niezwykle podniosłą atmosferę spowodowaną – jak odnotowano – tym głębokim przeświadczeniem, iż oto znajduje się pośród nich ktoś niezwykle, mający ducha iście proroczego. De Lubac dodaje, że podobna sytuacja miała miejsce dwanaście lat przedtem, w Petersburgu, gdzie też świętowano imieniny Adama w Wigilię Bożego Narodzenia: kiedy go poproszono o wypowiedź na

<sup>21</sup> Tamże, s. 88-90.

<sup>22</sup> Por. H. de Lubac, dz. cyt., s. 249.



określony temat (chodziło o Samuela Zborowskiego, skazanego w XVI wieku na karę śmierci za bunt), Mickiewicz skupił się przez chwilę w sąsiednim pokoju, a następnie przemówił jak prawdziwy wieszcz narodowy. Sam Słowacki odnotował natomiast w swym *Dzienniku*, że „Mickiewicz poświęca wciąż swą reputację człowieka rozumnego, albowiem Bóg jest dla niego o wiele bardziej droższy od jego własnej reputacji”

Henri de Lubac nie ujawnia szczegółów tej imieninowej wigilii. O czym jednak mogli wówczas rozmawiać zgromadzeni tam wokół Adama Mickiewicza Polacy, jeśli nie o wyrwaniu tak drogiej im Ojczyzny – Polski z ciemnej nocy rozbiorów? De Lubac jedynie podkreśla przybierający wciąż na sile u tych ludzi mesjanizm polski. Już wówczas bowiem urodzony w Paryżu Zygmunt Krasieński głosił nadejście nowej ery, a zainspirowany mocno duchem filozofii niemieckiej August Cieszkowski w swym wielkim komentarzu do *Modlitwy Pańskiej (Ojcze nasz*, którego pierwszy tom ukazał się drukiem dopiero w 1848 r.) otwarcie głosił nadejście trzeciej i ostatniej zarazem ery w dziejach świata: ery Ducha Świętego. Podobnie myślał i działał przybyły z Poznania matematyk Hoëné-Wroński. Nie zgadzał się z nim jednak całkowicie A. Mickiewicz, który podczas całego swego pobytu w Paryżu wykazywał się – jak pisze de Lubac – „katolicyzmem żarliwym i czystym: głębokie życie wewnętrzne, praktyka sakramentalna, grupy pobożnościowe, fundacje miłosierdzia, łagodzący wpływ na wygnańców; jego *Życie św. Wojciecha (Vie de Saint Adalbert)* jest manifestem na rzecz Kościoła rzymskiego”, do którego wprowadza on w międzyczasie swoich dwóch przyjaciół prawosławnych. Przez pewien czas Mickiewicz „myślał nawet o kapłaństwie, potem udziela się czynnie w świeckich zrzeszeniach, które doprowadzą m.in. do utworzenia nowego zgromadzenia: księży zmartwychwstańców; troszczy się o nawracanie Żydów paryskich... Krytyki z prawa i lewa, jakich stał się przedmiotem, nie zbijają go z tropu. Kilka nowych poematów dowodzi, że jego natchnienie nie wygasło. Początki jego nauczania w Kolegium Francuskim są udane. Prawdopodobnie mógłby je kontynuować w spokoju, stając się godnym współzawodnikiem (i przeciwnikiem) swego dawnego nauczyciela historii w Wilnie, Joachima Lelewela, aktualnie jego towarzysza na wygnaniu, którego wojujący ateizm mocno go przygnębia... Ale oto inny jego rodak, Litwin Andrzej Towiański zjawia się w Paryżu w 1841 roku”<sup>23</sup>

<sup>23</sup> Tamże, s. 252.

Towiański głosi kres dziejów, wypełnienie czasu. Chrystus pokonał królestwo Zła; jednak dopełnienie Jego dzieła wymaga pojawienia się nowego przywódcy duchowego, który wezwie świat do przeobrażenia się w miłości. Przywódca ten wyłoni się z umęczonego Narodu, z ludu zbawczego – na wzór Chrystusa. Sam Towiański uważa się za takiego właśnie opatrnościowego wodza, za trzecią po Napoleonie epifanię Chrystusa, za narzędzie wybrane przez Słowo Boże Wcielone. Te swoje poglądy (objawienia!?) wyklada w niewielkiej broszurze *Biesiada (le Banquet – 1841)*, którą Mickiewicz nazwie *Wieczerzą*. Wywołane nią kontrowersje nie zostaną prawdopodobnie nigdy wyjaśnione. Niemniej faktem jest ponoć, że 27 września tegoż roku przemówił oficjalnie w katedrze Notre-Dame w Paryżu po Mszy św., zapowiadając w tym trwającym ok. 40-tu minut przemówieniu nadejście nowej ery, w której Ewangelia stanie się prawem powszechnie obowiązującym, a 8 grudnia tegoż roku umieścił kopię obrazu Matki Bożej Miłosierdzia z Ostrej Bramy w Wilnie w Saint-Séverin<sup>24</sup>

Mickiewicz, który spotykał się z Towiańskim prawdopodobnie jeszcze jako student w Wilnie, podziwia teraz jego zdumiewającą siłę moralną. H. de Lubac dostrzega zresztą wielkie podobieństwo myślenia u nich obu: chodzi im zwłaszcza o uświęcenie jednostek, rodzin i zrzesseń, o to, że chrześcijaństwo powinno tak naprawdę uświęcać Państwa i Narody, o zbawcze ożywienie tych, którzy jak umarli śpią w grobach... Po swym pierwszym spotkaniu z Towiańskim Mickiewicz pisze 18 sierpnia 1841 r. list do poety ukraińskiego Józefa Bohdana Zaleskiego, wołając w nim do niego: „Po otrzymaniu tego listu rzuci się natychmiast na kolana i dziękuj Panu. Dokonują się bowiem wielkie rzeczy... Podniósł się głos..., a lata wydały przedziwny owoc..., dokonał się cud, który napelni świat radością”<sup>25</sup> De Lubac dodaje, że w tym krótkim czasie Towiański uzdrowił na odległość i nawrócił chorą żonę Mickiewicza, przebywającą w szpitalu psychiatrycznym: „Czyż nie jest to prawdziwy wysłannik Boga?” – myślał więc w duchu Mickiewicz. To właśnie sprawiło, że przez dwa dalsze lata wykładów prowadzonych w Kolegium Francuskim był prawdziwym rzecznikiem towianizmu, a od grudnia 1843 r. brał „na warsztat” jego *Wieczerzę* – jak ją nazywał prawdopodobnie celem zakamuflowania właściwego tytułu, albowiem Towiański, inwigilowany od początku przez rząd francuski, został oficjalnie wyrzucony z Francji w sierpniu 1842 roku i osiadł w Szwaj-

<sup>24</sup> Por. tamże, s. 252n.

<sup>25</sup> Tamże, s. 253. Odnośna dokumentacja źródłowa w przypisie 4.

carii, skąd nie przestawał inspirować swoich polsko-francuskich przyjaciół i zwolenników<sup>26</sup>.

Chociaż H. de Lubac powołuje się często, nawet obszernie je cytując, na wykłady Mickiewicza z lat 1842–1844, faktem jest, iż zaangażowany oficjalnie przez rząd francuski prowadził on wykłady w Kolegium Francuskim przez 4 lata, czyli od roku 1840, co potwierdza zresztą także sam de Lubac podając, że wykład pierwszy miał miejsce 22 grudnia 1840 roku<sup>27</sup>. Również sam Mickiewicz w przedostatnim swoim wykładzie, ogłoszonym 21 maja 1844 r., gdy już rząd powiadomił go (również oficjalnie) o odebraniu mu prawa wykładania, powiedział wyraźnie: „Przeznaczeniem Polski było wcielić objawienie nowe; przeznaczeniem Francji przyjąć je najpierwej. W tych niewielu słowach zamyka się cała treść czteroletniej pracy naszej pomiędzy wami. Obowiązek mój, jako profesora rzeczy słowiańskich, jest teraz dopełniony”<sup>28</sup>. Te właśnie, a zwłaszcza późniejsze, publikowane najpierw drukiem<sup>29</sup>, wykłady, przeniknięte dogłębnie historiozoficzną, a poniekąd także teologiczną wizją dziejów Europy i świata, spotkały się z żywym zainteresowaniem H. de Lubaca, który poświęcił im niemal całą drugą część interesującego nas tutaj rozdziału: „Adam Mickiewicz”

## 2. „Kopuła świętego Piotra”

Chociaż fascynuje wyraźnie H. de Lubaca sposób myślenia Mickiewicza, cytuje on na początku swej refleksji nad jego paryskimi wykładami opinię wybitnego teologa szwajcarskiego z pierwszej połowy XX wieku, mianowanego przez papieża Pawła VI kardynałem

<sup>26</sup> Por. tamże, s. 253nn.

<sup>27</sup> Por. tamże, s. 237, przyp. 4.

<sup>28</sup> *Kurs czwartoletni (1843–1844) Literatury Słowiańskiej wykładanej w Kollegium Francuzkiem przez Adama Mickiewicza*, Paryż 1845, s. 112.

<sup>29</sup> Mam pod ręką wydanie nowsze: Adam Mickiewicz, *Les Slaves. Cours professé au COLLÈGE DE FRANCE (1842–1844)*, Partie I. – *L'EGLISE OFFICIELLE ET LE MESSIANISME. PHILOSOPHIE ET RELIGION*, Partie II. – *L'EGLISE ET LE MESSIE. RELIGION ET POLITIQUE*, avec préface de M. Fortunat STROWSKI et introduction de M. Ladislaw MICKIEWICZ, Paris (Musée Adam Mickiewicz) MCMXIV, gdzie sam A. Mickiewicz pisze 31 maja 1849 r. (*A mes Lecteurs*), że ukazały się już dwa wydania: polskie i niemieckie, i że publikowany teraz tekst francuski zawiera więcej poprawek, aniżeli te dwa poprzednie. Natomiast H. de Lubac (dz. cyt., s. 237, przyp. 4) podaje, że korzysta z pierwotnego wydania obu tych tomów paginowanych osobno (tutaj bowiem mamy paginację ciągłą), które się ukazały już w 1845 r. Dodaje zarazem, iż całość „kursu” wydano w pięciu tomach w 1849 r. pt. *Les Slaves. Histoire et littérature des nations polonaise, bohème, serbe et ruse*. Czyżby więc ten krótki „wstęp” Mickiewicza ci nowsi wydawcy przenieśli z tego całościowego wydania jego wykładów? Chyba tak.

w 1965 r., Ch. Journeta, który stwierdził, że „wiara Mickiewicza była zawsze pewniejsza od jego teologii”<sup>30</sup>, ale natychmiast dodaje od siebie: „Niemniej sama jego teologia, kiedy się ją wyjaśnia, jest o wiele mniej błędna, aniżeli można by było domniemywać” Albowiem pomimo wielkiego swego dążenia do „trzeciego zrywu chrześcijaństwa”, do „nowego objawienia”, o jakim się wypowiada w chwilach swojego „ekstrawaganckiego entuzjazmu”, Mickiewicz pragnie być „zawsze bez jakichkolwiek dwuznaczności czy wahania prawdziwym katolikiem”<sup>31</sup> Uzupełniając tę wypowiedź de Lubaca, należałoby chyba dodać, iż cała ówczesna teologia była pogrążona od przeszło stu lat w głębokim śnie nocnym, a jej przebudzenie zaczęło się dopiero dokonywać właśnie w tym czasie, gdy działał w Paryżu Mickiewicz, który – jak wszystko wskazuje na to – sam się wciąż rozwijał duchowo, czerpiąc natchnienie od swych przyjaciół polskich i francuskich. I chociaż żaden z nich nie był wykształconym teologiem, bo takim po prostu być nie mógł, to wykładana przez Cieszkowskiego *Modlitwa Pańska* czy też rozliczne wypowiedzi Mickiewicza o Duchu Świętym, działającym wciąż w Kościele i w świecie, mogą i powinny niewątpliwie wzbudzić zainteresowanie teologów dzisiejszych.

Sam Mickiewicz w przedostatnim swoim wykładzie paryskim wyjaśniał słuchaczom, tłumacząc się w ten sposób niejako przed nimi z tego, iż jako obcokrajowiec miał trudności z opanowaniem j. francuskiego, co sprawiało, że brakowało mu niekiedy odpowiedniego wyrażenia lub że uciekało mu w ostatniej chwili z pamięci jakieś właściwie dobrane słowo. Tymczasem wiadomo, że już po kilku latach swego pobytu w Paryżu usiłował sam tłumaczyć niektóre swoje utwory na j. francuski. W tymże samym wykładzie Mickiewicz ubolewał także publicznie nad tym, iż brakowało mu wciąż odpowiednich źródeł i pomocy naukowych, co sprawiało, że musiał często korzystać jedynie ze swojej pamięci. Ale ten ustawiczny kontakt ze słuchaczami i solidna praca nad każdym kolejnym wykładem sprawiały, że poszerzał coraz bardziej swoje horyzonty badawcze, stając się z tygodnia na tydzień i z miesiąca na miesiąc coraz bardziej autentycznym, a poniekąd nawet profetycznym kaznodzieją świeckim, który głosi Ewangelię Chrystusową światu pogrążonemu w ciemnościach nocy wiary. Postęp ten i to jego profetyczne nastawienie widać szczególnie wyraźnie w opub-

<sup>30</sup> Ch. Journet, *Exigences chrétiennes en politique*, Paris – Fribourg 1945, s. 103, przyp. 1.

<sup>31</sup> H. de Lubac, dz. cyt., s. 261.

likowanych wykładach z dwóch lat ostatnich (1842–1844). Aby nie być gołosłownym, przytoczę fragmenty wykładu z 7 lutego 1844 roku<sup>32</sup>.

Mickiewicz, który atakował już od jakiegoś czasu Kościół oficjalny za inercję, oziębłość i ospałość w głoszeniu Ewangelii światu, zwrócił teraz uwagę na szczególną wagę Słowa, podkreślając zarazem, iż Kościół oficjalny zatracił już całkowicie ideę i tradycję żywego słowa, wystawiając ludzi na pokusę zlewania słowa z literą lub wyrazem, czego nie czynił nigdy Kościół pierwotny. Jest to problem niezwykle ważny dla całego świata, ale dotyczy w sposób szczególny Słowian, gdyż sama nazwa Słowianie oznacza „lud słowa”, a dokładniej: *lud Verbum* – *Logosu*, nie chodzi tu bowiem o słowo rozumiane jako wyraz, litera, czyli w swym materialnym wyłącznie znaczeniu, ale o słowo pojmwane w swym pełnym wymiarze, o którym polski myśliciel, Jan Potocki<sup>33</sup>, powiedział przed trzydziestu laty (Mickiewicz podkreśla w tym miejscu, że nie ma pod ręką jego dzieła i dlatego cytuje te słowa z pamięci, albowiem tę jego wypowiedź dobrze kiedyś zapamiętał): „Słowo stanowi glob mający dwie półkule: jedną niewidomą, drugą dotykalmą, jedną niebieską, drugą ziemską” I Prelegent wyjaśnia od siebie, że jest to ciało i dusza, czyli cały człowiek. Wszystkie słowniki francuskie i cała retoryka zachodnia będą oczywiście przeciwne takiemu określeniu. Ale lud, także francuski, praktykuje niemal instynktownie określenie polskie: dla niego bowiem słowem jest zawsze cały człowiek, człowiek, który wyraża prawdę o sobie i świecie dzięki tej iskrze Bożej, która w nim przebywa. Na potwierdzenie tej swojej tezy Mickiewicz cytuje fragment wiersza poety polskiego Garczyńskiego:

„Tylko ten, kto w natchnieniu wiek swój porozumie,  
Komu się tajny popęd jako stworzenia słowo  
W świat się cały rozłoży, rozrośnie się w ciało;  
I on to ciało widzi – w samotności – w tłumie –  
W dzień i w nocy – i tego ciała jest połową (...)  
Tylko ten mistrzem w sztuce – wielkim jest pisarzem”  
I chociaż Garczyński mówi tu o artyście, o pisarzu – dodaje od

<sup>32</sup> Wykład ten znajduje się w cytowanym wyżej dziele *Les Slaves...* na s. 276-287, a w polskim: *Kurs czwartoletni...*, na s. 46-57. Ze względu na bardzo archaiczny język polski będę cytował poszczególne zdania tylko wyjątkowo.

<sup>33</sup> W tekście francuskim pojawia się Jan Potocki, natomiast w polskim: Stanisław Potocki. Z danych encyklopedycznych wynika, że pierwszy popełnił samobójstwo w 1815 r., drugi zaś zmarł w 1821 r., przy czym obaj zajmowali się m.in. pisarstwem i literaturą. Trudno w tej sytuacji powiedzieć, którego z nich miał na myśli A. Mickiewicz.

siebie Mickiewicz – to przecież można odnieść te jego słowa do człowieka w ogólności.

Jeśli zaś ktoś powie, że powstają wciąż nowe zgromadzenia zakonne, a więc że Kościół jest nadal żywotny, to Mickiewicz mu wyjaśnia, iż wszystkie one są jedynie kopiami tego, co działo się w starożytności. A przecież upływa już dziewiętnaście wieków od chwili, gdy Kościół otrzymał od Ducha Świętego talent dokonywania rzeczy niezwykłych. Powinien był więc pomnożyć, zwielokrotnić ten talent. To prawda, że nie brakuje w Kościele ludzi gorliwych, pełnych poświęcenia, którzy wyrzekają się nawet wszystkiego w służbie Ewangelii. Brakuje jednak obecnie „nowego zrywu” w Kościele, przyjęcia autentycznego powiewu Ducha Bożego, niezbędnego do tego, by głoszone Słowo stawało się ciałem: przenikało do głębi serca i dusze ludzi. Dopiero wtedy bowiem dominująca dzisiaj w świecie noc wiary przemieni się w świt i brzask nowego poniekąd, bo odmłodzonego Duchem, oblicza Kościoła katolickiego.

Takich mocnych i coraz mocniejszych w swej treści wykładów Mickiewicz wygłosił ponad czterdzieści. Wnikając w zawartą w nich teologię i ją systematyzując, H. de Lubac zwraca najpierw uwagę na „objawienie”, które Mickiewicz pojmuje bardzo szeroko, zresztą niemal tak, jak je rozumiano w czasach średniowiecznych. Istnieją więc także – według Mickiewicza – rozliczne „objawienia prywatne” i każdy lud rozpoczął – jego zdaniem – swoje istnienie narodowe dzięki objawieniu: każda narodowość opiera się na jakimś konkretnym objawieniu, natomiast ludzkość się rozwija także dzięki objawieniom, które są jednak zawsze połowiczne, częściowe, albowiem jedynym powszechnym objawieniem jest to, na którym się opiera i które głosi chrześcijaństwo. Mickiewicz zdaje sobie sprawę z tego, że zeświecczono również i to pojęcie, aby zaniżyć lub przekreślić nawet całkowicie wagę objawienia chrześcijańskiego<sup>34</sup>

Ponieważ jest to pierwszy wykład (6 grudnia 1842) Mickiewicza w trzecim roku jego pracy w Kolegium Francuskim, wypada dodać w tym miejscu, iż Prelegent wyjaśnia w nim słuchaczom, dlaczego naród polski jest bliższy prawdy od każdego innego ludu słowiańskiego: bo objawienie Jezusa Chrystusa będzie zawsze miarą wszelkich objawień następnych; bo nie ma żadnej innej drogi wiodącej do prawdy poza drogą krzyża; a tą właśnie drogą kroczy od dawna naród polski,

<sup>34</sup> Por. H. de Lubac, dz. cyt., s. 261n.

który złożył już tak wiele krwawych ofiar na ołtarzu Ojczyzny<sup>35</sup> Nieco później Mickiewicz doda jeszcze, że właśnie na objawieniu opiera się „podstawowy dogmat narodu polskiego”, jakim jest „wiara w ustawiczny wpływ świata niewidzialnego na świat widzialny”<sup>36</sup>

Nie wszystkie objawienia mają oczywiście ten sam walor – głosi Mickiewicz, zastrzegając się zarazem, co podkreśla mocno H. de Lubac, że prowadząc zajęcia przy katedrze oficjalnie neutralnej światopoglądowo nie może mówić językiem wiary, ale musi z konieczności się wypowiadać „językiem filozofii świeckiej”, aby przemawiać do wszystkich, także tych inaczej myślących. Nie przeszkadza mu to jednak mimo wszystko podkreślać, że istnieje „krańcowa, totalna różnica pomiędzy objawieniami pogańskimi”, chociaż „Ojcowie Kościoła i teozofowie chętnie cytowali niektóre fragmenty z mądrości greckiej”, a „wielką tradycją hebrajską, która zakończyła się chrześcijaństwem” Co więcej, nie tylko ten wielki ciąg objawień biblijnych „został zwieńczony największym ze wszystkich objawieniem Jezusa Chrystusa”, ale „objawienie Jezusa Chrystusa będzie odtąd miarą wszystkich następnych objawień”, zaś „życie i osoba Jezusa są problemem przedłożonym ludzkości, a zarazem odwiecznym wzorem, który będzie przenikał i niepokoił nieustannie wszystkie sumienia” Narody słowiańskie są natomiast bardziej od wszystkich innych narodów predysponowane do uznania tego objawienia, albowiem zachowały w swej pierwotnej czystości „wrodzone wyczucie Boskości”, zaciemnione u innych na skutek zalewu tych „objawień fałszywych”, które są „mitologiami” szerzącymi panteizm. I właśnie dlatego, że uznaje w całej pełni to powszechne i normatywne objawienie Jezusa Chrystusa, naród polski jest „bliższy prawdy od każdego innego ludu słowiańskiego”<sup>37</sup>

Jedynym przywilejem, jaki otrzymał lud żydowski, było – według naszego Wieszcza narodowego – przygotowanie ostatecznego objawienia. Niemniej zostało na tym ludzie wyciśnięte pewne znamię, które wyznacza mu dalszą rolę na przyszłość. „Człowiek przeszłości – de Lubac cytuje tutaj Mickiewicza – szuka prawdy wygodnej, prawdy łatwej, prawdy kurtyzany. Jednak w krainach zamieszkiwanych przez naszą rasę cząstki prawdy, jakie do nas docierają, zostały zdobyte w pocie ducha. I tam właśnie przebywają miliony ludzi należących do

<sup>35</sup> Por. A. Mickiewicz, *Les Slaves...*, dz. cyt., s. 5.

<sup>36</sup> H. de Lubac, dz. cyt., s. 262.

<sup>37</sup> Tamże, s. 262n.

ludu dobrze znanego, do ludu, który jest starszy w Europie, starszy od wszystkich ludów cywilizowanych, ludu żydowskiego, który nie przestaje od wieków wysyłać z głębi swych synagog wołań, do których nie ma na świecie niczego podobnego, tych wołań, których tradycję ludzkość zagubiła. Czy zatem tą rzeczą, która mogłaby sprowadzić prawdę niebieską na ziemię, nie byłyby te wołania, w których człowiek koncentruje i wyraża całe swoje życie?”<sup>38</sup>

Sądzę, że dobrze byłoby przytoczyć w tym kontekście inne słowa Mickiewicza, który stara się wciąż wykazywać swoim słuchaczom, iż autentycznej prawdy o Bogu, człowieku i życiu nie są w stanie wypowiedzieć filozofowie, ludzie wykształceni, siedzący nad książkami i wszyscy im podobni, albowiem wyłania się ona z doświadczenia bólu i cierpienia, i jako taka wymaga także gorącej, serdecznej modlitwy. Mimo obowiązującej go oficjalnie neutralności światopoglądowej, nasz Wieszcz narodowy nie waha się wołać w wykładzie głoszonym 16 stycznia 1844 roku: „Ah! Gdybyście wy (kapłani francuscy) widzieli całą ludność jednego z miast większych, ludność stolicy Litwinów, w chwili, kiedy rozstrzeliwano patriotów, klęczącą bez różnicy płci, wieku i nawet religii (bo byli w tym tłumie i Żydzi i schizmatycy), klęczącą z oczyma wlepionymi w obraz Najświętszej Panny, jedynej nadziei, jaka im zostawała; gdybyście wy kiedy czuli tę boleść, co niedowiarków i odszczepieńców słała pomostem przed Obrazem będącym natenczas przedmiotem czci wspólnej, co żołnierzy rosyjskich, których oręż polski pokonać nie mógł, zatrzymywała na miejscu jak wrytych i roztopiała do łez rzewnych; gdybyście patrzyli na to, jak oficerowie rosyjscy szlochali głośno, jak muzyka wojskowa nie chciała grać, bo jej sił nie stawało: O! księża francuscy, poznalibyście skuteczność modlitwy narodowej, wynikłej z bólu. Oskarżacie dyplomatów gabinetu francuskiego, że zdradzili sprawę Polski, że nie dali jej pomocy... Gdybyście wy wierzyli w skuteczność modlitwy, dosyć byłoby wam wtedy odezwać się jednym jękiem po całej Francji, wydać krzyk rozdzierający, zabołec w duchu z narodem, który upadał pod swoim krzyżem, a może byście wstrzymali ramię anioła wytępiiciela. Ale gdzie tam! wyście nie dowierzali Polsce...”<sup>39</sup> I dalej Poeta ukazuje potęgę modlitwy i cierpienia w dziejach Kościoła, wykazując raz jeszcze, że prawda o świecie i człowieku rodzi się zawsze tylko z bólu, cierpienia, ofiary, a nie jest i nie może być nigdy wymysłem takich czy

<sup>38</sup> Tamże, s. 263.

<sup>39</sup> *Kurs czwartoletni...*, dz. cyt., s. 22; *Les Slaves...*, dz. cyt., s. 250-251.



innych prawdziwych lub pseudo-uczonych. Stąd zaś wynika jako rzecz oczywista sama przez się, że to właśnie Jezus Chrystus, który nie tylko zaznał bólu, ale został nawet zadręczony aż na śmierć, jest zarówno najbardziej autentycznym Świadkiem prawdy, jak i samą Prawdą.

Po zacytowaniu jak najbardziej prawdziwego zdania Mickiewicza: „Kościół istniał przed Ewangelią spisaną”, de Lubac przytacza dłuższy fragment jego wypowiedzi na temat instytucyjnego wymiaru Kościoła: „Nie ma religii bez instytucji, która ją podtrzymuje; nie ma prawdziwie żywotnej instytucji bez tradycji: to znaczy bez całej serii ludzi, którzy *tradunt*, którzy przekazują z ręki do ręki prawdę. I tutaj trzeba się pochylić przed największą tajemnicą ludzkości, przed środkiem, jakim się posługuje chrześcijański Objawiciel, aby zachować prawdę w swoim Kościele; jest to instytucja *sakramentów*, która jest rzeczywistą podstawą tego Kościoła. Objawiciel przyrzekł nie tylko tak, jak Mojżesz, wysłać po sobie proroków i uczniów, ale obiecał równocześnie przebywać ustawicznie z uczniami, być ciągle obecnym, nie tylko w duchu i w prawdzie, lecz cieleśnie, w rzeczywistości; być obecnym tak, jak obecne jest słońce przepelniające sobą niebo i olśniewające ziemię, przenikać tak, jak słońce przenika wszystko; i w ten sposób nie tylko inspirować prawdę, ale dawać jej ciało i krew, być gotowym wspierać ją codziennie swoim gestem; obiecał być pośród ludzi, działając i żyjąc jak jednostka. Jest to jedyna religia, w której tradycja jest ucieleśniona”<sup>40</sup> W przypisie de Lubac dodaje inne jeszcze zdanie Mickiewicza, że mianowicie „Ten, jedyny ze wszystkich, który miał prawdę, który ją urzeczywistnił, Jezus Chrystus, jest faktycznie jedynym z objawicieli, który niczego nie napisał”

Henri de Lubac nie ma najmniejszej nawet wątpliwości co do tego, że Mickiewicz był „zawsze lojalnym i żarliwym katolikiem”, chociaż dwa ostatnie cytowane tu tomy jego wykładów znalazły się w 1848 r. na indeksie kościelnym<sup>41</sup> Dlaczego? Osobiście sędzę, że z dwóch zasadniczych powodów: ostrej krytyki ówczesnej hierarchii kościelnej, względnie – jeśli kto woli – Kościoła „urzędowego”, oraz akcentowania roli wiernych świeckich w Kościele. Mickiewicz nie wahał się bowiem w tych wykładach zarzucać Kościołowi „instytucjonalnemu”, jak go nazywał, ospałość, lenistwo, wygodnictwo, a nawet tchórzostwo polegające na unikaniu spraw drażliwych, trudnych, niewygodnych politycznie (lub dyplomatycznie), a tym samym niemal całkowite uśpienie

<sup>40</sup> H. de Lubac, dz. cyt., s. 263-264.

<sup>41</sup> Por. tamże, s. 264.

w nim autentycznego Ducha Chrystusowego, a także to, że gdy jakiś człowiek świecki (Wieszcz przytaczał tu niejednokrotnie nazwiska niektórych znanych bardziej w ówczesnym świecie Francuzów) chce wnieść coś nowego do Kościoła, zostaje natychmiast przytłamszony lub zgaszony przez hierarchię kościelną. Sprawy te są dobrze znane H. de Lubacowi z wielu jego własnych czysto osobistych przeżyć i doświadczeń, znane są także Kościołowi współczesnemu (posoborowemu) choćby z osobistych przeżyć J. H. Newmana, usuniętego w 1858 r. na margines życia kościelnego za rzekome podburzanie laikatu przeciwko hierarchii kościelnej<sup>42</sup>.

Adam Mickiewicz – jak zaznacza de Lubac – nie ma wątpliwości co do tego, że dogmat chrześcijański wciąż się rozwija. Świadczą o tym m.in. takie jego słowa: „Pomimo tego wszystkiego, co powiedzieli filozofowie, ten dogmat się nie skończy. Nie, poranek się nie kończy, aby stać się dniem; a słońce, gdy przestaje oświetlać pewne części globu, świeci wciąż dalej w inną jego stronę”<sup>43</sup> Objawienie się Boga w Chrystusie nie jest bowiem jakimś systemem myślowym, lecz Słowem osobowym, które urzeczywistnia to, co mówi: „Jezus Chrystus nie jest autorem jakiejś nauki ani prawodawstwa w potocznym tego słowa znaczeniu...; nie pozostawił niczego takiego, nad czym można by było dyskutować, dał swoim wiernym tylko to, co jest najbardziej realne, najbardziej pozytywne, a zarazem najbardziej nienaruszalne: swoją indywidualność, swoje życie, swoją historię, a jako jedyne go komentatora obiecał Kościołowi swojego Ducha; to Duch sprawia, że Kościół żyje i działa przez tradycję” Niedorzecznością byłoby więc przekształcanie chrześcijaństwa w jakiś system filozoficzny, jak czyni to w Niemczech „wielu duszpasterzy”; błuźnierstwem jest umieszczanie w ten czy inny sposób jego Autora „wśród uczonych i profesorów niemieckich”<sup>44</sup>

Henri de Lubac zauważa, że Mickiewicz odrzuca zdecydowanie system Hegla, i to nie tylko dlatego, że jest on sprzeczny z naturą „duszy słowiańskiej”, ale zwłaszcza dlatego, że niszczy on wiarę. Przyznaje, że Hegel odczuwał wewnętrznie potrzebę modlitwy, ale nie potrafił jej włączyć, podobnie zresztą jak inni filozofowie, w swój

<sup>42</sup> Po krótkim zasygnalizowaniu tej problematyki w art. *Człowiek, który przeżył zjednoczenie – Newman*, Biuletyn Ekumeniczny 6 (1977) nr 2, s. 41-47, starałem się ją szerzej omówić w: *Wierność Bożemu Objawieniu i tradycji Kościoła*, Communio 27 (2007) nr 4, s. 68-102.

<sup>43</sup> H. de Lubac, dz. cyt., s. 264.

<sup>44</sup> Tamże, s. 265.

własny system myślowy. A przecież to Ewangelia Chrystusowa dokonała w dziejach „olbrzymich zmian” i znajduje się u początku wielkiego rozwoju „we wszystkich gałęziach ludzkiej wiedzy”, ale nie na podstawie jakiegokolwiek filozofii: jest bowiem Boską Mocą, która zstąpiła na ziemię, zdolną przekazać tym wszystkim, którzy ją przyjmują, nowy zryw ku Bogu, gdy tymczasem filozofia ludzka, która zmierza nawet do czegoś takiego, może być jedynie „zafalszowaniem objawienia”<sup>45</sup>

Mickiewicz ma także – według de Lubaca – za złe filozofii to, że nie potrafi myśleć indywidualnie, jednostkowo, gdy tymczasem podtrzymywana przez tradycję refleksja religijna pozwala nam zrozumieć, że „indywidualność zaczyna się wraz z życiem duchowym, dzięki któremu człowiek, który się czuje dzieckiem Bożym, nieśmiertelnym duchem, odrywa się od mętnej masy tworzącej gatunek... Człowiek... przekracza przez miliony «ja» nie tracąc przy tym nigdy swej osobowości; przy czym «ja» stanowi cały zespół uczuć i zainteresowań naszego indywiduum w konkretnej sytuacji; a osobowość jest wyraźnym owocem naszej pracy duchowej”<sup>46</sup>

Dla Mickiewicza samo centrum objawienia chrześcijańskiego stanowi tajemnica ofiary Chrystusa, w kontekście której wyjaśnia on dziejową rolę swojej Ojczyzny i swe własne poczynania. De Lubac uważa, że można by mówić o „oświeceniu” u naszego Wieszcz, podkreślając zarazem, iż nie jest to oświecenie prowadzące do traktowania tajemnicy chrześcijańskiej jako metafory, którą można stosować według własnego widzimisię, ani tym bardziej powoływać się na przykład Chrystusa, aby uchylać się w ten sposób od działania. Wprost przeciwnie, Mickiewicz – oczywiście po chwilach pewnego wahania spowodowanego wpływem myśli Towiańskiego na siebie – zdecydowanie podkreśli, iż Moc Boża, wcielona na ziemi w Chrystusie i udzielająca się nam w Ewangelii, zdolna jest zbawić człowieka – także w jego wymiarze społecznym. „Trzeba jednak czasu”, aby wydała ona wszystkie swoje owoce, aby „nowy porządek mógł zastąpić stary” i aby po swoistym „wybuchu cnót prywatnych” zapłonął „w sercu człowieka wielki płomień aktywny”, z którego się wyłoni odnowione w Duchu chrześcijaństwo. Obudzi się ono z dotychczasowego mroku i uśpienia, aby zajaśnieć w blasku słońca. Albowiem Kościół „którego samo istnienie jest cudem, unika obecnie mówienia o cudach... Okropnie się boi ośmieszenia (...) Księża boją się przemawiać publicznie (...) Pro-

<sup>45</sup> Por. tamże, s. 265-267.

<sup>46</sup> Tamże, s. 266.

wadząc wykłady dla niewierzących, nie odważają się wypowiadać imienia Jezusa Chrystusa i ukrywają swoje kapłaństwo pod formami gładkimi i popularnymi... Kiedy zaś się stało niewolnikiem konwenansów i zwyczajów, straciło się już wszelką siłę i nie jest się w stanie oddziaływać na tłumy...”<sup>47</sup>

Posłuchajmy wprost odnośnego fragmentu wykładu Mickiewicza: „Żeby wydawać takie słowo, co by brzmiało szeroko, jak biuletyny, trzeba na to wielkiej siły, trzeba żyć życiem mas, oddychać powietrzem, które ożywia narody; a duchowni z urzędu odszczepili się od tego życia. Gadają nam wprawdzie o epoce nowej, robią nam obietnice, naśladują słowa poetów i proroków naszego czasu; ale nigdy nie są gotowi ugiąć się przed duchem, który je dyktował, nie chcą tego widzieć, że wszystko około nich wzniosło się im nad głowy. I jeżeli dla artysty, dla wojownika, ten akt pokory wewnętrznej jest koniecznym warunkiem postępu; jeżeli nie można przejąć się sposobem malowania wielkiego malarza, nie zrzekłszy się swojego, nie upokorzywszy się przed duchem mistrza; jeżeli niepodobna pójść w ślady wielkiego wodza, nie oddawszy w duchu czci geniuszowi, który go prowadził, jakże wy, kapłani Boga żywego, możecie odzyskać życie i stać się zdolnymi czerpać je ciągle, kiedy wzbraniacie się spełnić akt pokory, nakazany wam przez Pana, któremu służycie?”<sup>48</sup>

I zaraz potem Wieszczy wyjaśnia: „Ta duma zadufana w sobie samej i rozumiejąca, że można żyć udawaniem życia, pochodzi stąd, że zwierzchność Kościoła, że klasy jego uczeńsze, nie poddały się warunkom, które już w rzeczach niższych, w sztuce i polityce, uznaliśmy za niezbędne do ujrzenia prawdy. Klasy te opuściły drogę krzyża, nie chciały cierpieć, starały się zawsze uniknąć bóleści, i zamknęły się w książkach, w teologii, w doktrynach; bo to wiadomo wszystkim, że daleko mniej kosztuje pisać i rozprawiać, niżeli szczerze mówić prawdę i narażać się w jej obronie. Siła rodzi się tylko z bólu. Gdyby duchowieństwo podzielało boleść narodu francuskiego, umiałoby poznać i boleść innych narodów, a wtedy przyłączyłoby się do powszechnego współczucia; wtedy Kościół urzędowy znalazłby słowo zdolne wzruszyć całe chrześcijaństwo i przypomnieć mu dawne związki z sobą. Ale duchowieństwo poglądało zawsze krzywo na wszelki ruch, na wszelki znak życia w ludach: przyczaiło się podczas rewolucji lipcowej, potępiło powstanie Polski. Kiedy gmin prosty, kiedy gwardya narodo-

<sup>47</sup> Tamże, s. 267-268.

<sup>48</sup> *Kurs czwartoletni...*, dz. cyt., s. 21.

wa krzyczały za Polakami, biskupi przemówiliż choć pół słowa, nakazaliż choć jedną modlitwę publiczną? A przecież nie w książkach, nie w dziennikach mogli oni znaleźć tłumaczenie, co znaczył ten związek tajemny, tak silnie łączący Francją zwyciężką z Polską pogiębioną<sup>49</sup>

Taki właśnie oplakany stan Kościoła powinien nie tylko budzić wielką żalność w sercach tych wszystkich, którzy wiernie mu służą, ale także poważnie ich niepokoić. „Kościół jednak – de Lubac znów cytuje słowa Mickiewicza – zostanie uratowany pomimo (tak postępujących księży) i wbrew nim; skoro zaś oni nie mają odwagi tego powiedzieć, my to mówimy: zostanie uratowany cudownie”<sup>50</sup> W dalszym ciągu de Lubac przytacza słowa Poety, które wypada zacytować w całym ich kontekście. W wykładzie z 7 lutego 1844 r. Mickiewicz głosił: „W dziejach postępu człowieczeństwa są wieki nagłego biegu i czasy zatrzymania się na miejscu. Gdyby duch ludzki postępował ciągle równym krokiem i prosto, nie byłoby w jego historii epok i przemian; a przecież powszechne przeczucie zapowiada nam bliskość nowej przemiany. Gotuje się ona w duchu i człowiekowi dobrej wiary nie godziłoby się nie uwiadomić o tem Kościoła, który reprezentuje władzę duchowną. Kościół bez uświadomienia nie został. W tem wszakże, czego się spodziewamy, trzeba dobrze to rozumieć, nie idzie ani o reformy, ani o wznowienia, ani o rewolucje religijne, ale o nowy wybuch ducha chrześcijańskiego. Motyl, co za wschodem wiosennego słońca wlatuje ku niebu, nie jest liszczą zreformowaną, wznowioną albo zrewolucjonizowaną, ale liszczą przemienioną, jest zawsze tym samym jestestwem tylko podniesionym do drugiej potęgi życia. Duchowi chrześcijańskiemu już pora wylecieć z łona Kościoła katolickiego, ale brak światła i ciepła w duchowieństwie urzędowym nie daje mu się wykluczyć. Zaprawdę, na wykluczenie się zarodku żywotnego całej epoki potrzeba takiego ogromu ciepła i światła, że ten od samego tylko Boga wyjść i nie inaczej jak przez nowy wybuch Słowa Chrystusowego objawić się na ziemi może”<sup>51</sup>

Cytując znaczny fragment tej wypowiedzi Wieszcza, H. de Lubac w przypisie dodaje, że mówiąc o „wylecieniu z łona Kościoła katolickiego” Mickiewicz nie miał absolutnie na myśli jakiegokolwiek z niego

<sup>49</sup> Tamże. Mickiewicz ma tu oczywiście na myśli zwycięską „rewolucję lipcową” we Francji w 1830 r. i zakończone klęską polskie Powstanie Listopadowe z tego samego roku.

<sup>50</sup> H. de Lubac, dz. cyt., s. 268.

*Kurs czwartoletni...*, dz. cyt., s. 54.

wystąpienia, albowiem sam kontekst jego wypowiedzi wskazuje jasno, iż chodzi mu o „narodzenie się” z niego, „wyłonienie” celem przeniknięcia go do głębi<sup>52</sup>. Kościół urzędowy bowiem nie zaginie. Jest po prostu konieczny. Nie o to jednak w nim chodzi, by wierni uzupełniali jedynie brak czy braki księży. On sam powinien się odnowić, poszerzyć, aby być rzeczywiście tym, czym miał być od początku: Kościołem powszechnym. Przyznajmy to sami – zauważa de Lubac w ślad za Mickiewiczem – od czasów reformacji chrześcijaństwo się zatrzymało. Katolicyzm zaczął się „petryfikować”, a protestantyzm „putrefikować” (gnić). Zgodnie jednak z ogólnym prawem, z tej nieszczęsnej sytuacji wyłania się nadzieja na jakąś cudowną odnowę całego Kościoła. A poprzez krzywizny tego zerwania przygotowuje się cudowna wprost jedność. Po ciemnej nocy całego Kościoła i Kościoła w zdruzgotanej całkowicie, wymazanej z map Europy i świata, Polsce nastąpi brzask dnia nowego olśniewającego promieniami słońca<sup>53</sup>. Wieszcz żyje wciąż nadzieją, że ten kres nocy i ten nowy dzień nastąpią wkrótce, niebawem. Żyje nadzieją, że się ich doczeka.

### 3. Pasterka w Watykanie

W tym właśnie kontekście H. de Lubac przytacza cytowaną anonimowo i fragmentarycznie przez A. Mickiewicza w wykładzie z 16 stycznia 1844 r. opowieść Z. Krasieńskiego *Noc Bożego Narodzenia*, którą zamieszcza ponownie niemal w całości, wraz z krótkim omówieniem działalności i twórczości tego wieszca, w „Dodatku D”<sup>54</sup>. Oto, jak wygląda ten opis w znakomitym, jak sądzę, literackim ujęciu de Lubaca, który postaram się przekazać z niewielkimi tylko skrótami: Było to 16 stycznia 1844 roku. Nigdy od jego powstania słuchacze *Collège de France* nie słyszeli czegoś podobnego. Oto bowiem historyk literatur słowiańskich, A. Mickiewicz zaprezentował syntezę swojej wizji katolicyzmu, opowiadając Bożonarodzeniową legendę Zygmunta Krasieńskiego (1812–1859), poety polskiego, mieszkającego w Paryżu.

Noc Bożego Narodzenia. Pielgrzymi i Rzymianie tłumnie zdążają na Pasterkę. Bardzo liczną grupę stanowią Polacy. Do wypełnionej po brzegi Bazyliki św. Piotra wkracza orszak papieski: ministranci, księza, biskupi, kardynałowie... Pochód zamyka bardzo siwy staruszek, który

<sup>52</sup> Por. H. de Lubac, dz. cyt., s. 269, przyp. 1.

<sup>53</sup> Por. tamże, s. 268-270.

<sup>54</sup> „*La Nuit de Noël*” de Krasinski, w: tamże, s. 451-463.

idzie tak wolno, że odnosi się wrażenie, jakoby nigdy nie miał dojść do ołtarza... A kiedy już się zbliżył do jego stopni, jeden z kardynałów wskazuje mu ręką grób św. Piotra. Papież na chwilę się zatrzymuje, a potem zaczyna wchodzić na stopnie ołtarza. Wówczas człowiek ubrany w purpurę woła: „Chrystus się narodził!”. Powstaje zamieszanie w świątyni, które wywołuje ktoś z grona Polaków...

Papież odprawia Pasterkę, ale gdy trzyma jeszcze kielich w ręce, człowiek w purpurze obwieszcza: *Ite, missa est!* – Cząsy się wypełniły!”, i rozdzierając swą purpurową szatę na piersi, zwraca się do grobu św. Piotra, wołając: „Zbudź się i mów!” – Pojawiają się jakby ogniste języki nad grobem, który się otwiera, a z niego wylania się postać Piotra, który woła: „Nieszczęście!” – Wówczas kopuła Bazyliki pęka i wyrażnie się zarysowuje. A człowiek ubrany w purpurę pyta: „Piotrze, czy mnie poznajesz?” – Ten zaś odpowiada: „Na Ostatniej Wieczerzy twoja głowa spoczywała na piersi Pana i ty nie umarłeś na ziemi!” – Na to człowiek w purpurze – Jan stwierdza: „Otrzymałem polecenie pozostać wśród ludzi, ogarnąć świat i przycisnąć do piersi udręczoną ludzkość” Piotr mu na to: „Czyń, co ci polecono!” – Wówczas Piotr znika w swym grobie, a jego sklepienie z trzaskiem się zapada. Wszyscy są poruszeni; jedynie Polacy zachowują spokój. Papież w swej potrójnej koronie na głowie pada na kolana przy ołtarzu i trwa tam nieporuszony, jak jakiś posąg. Natomiast człowiek w purpurze donośnym głosem każe wszystkim szybko wychodzić z kościoła, albowiem zawała się zaraz mury tej świątyni. Ludzie widzą, słyszą i czują, jak zaczynają już drzeć i się kołysać olbrzymie filary tej potężnej budowli. Człowiek w purpurze podchodzi do papieża i pyta go, czy chce tutaj pozostać. A ten mu odpowiada zbolełym głosem: „Pragnę umrzeć tutaj” Słyszając to ludzie, zaczynają uciekać w popłochu. Wtedy Jan przyklęka przed starcem, całuje go w czoło i błogosławi, a potem szybko schodzi ze stopni ołtarza, kierując się ku wyjściu. A ponieważ cała Bazylika trzęsie się, jak człowiek w agonii, Jan podtrzymuje swą ręką jej sklepienie, patrząc, czy wszyscy już wyszli. Tylko Polacy stoją nieruchomo na swoim miejscu. Raz i drugi poleca im iść za sobą, ale oni milczą i stoją. Będąc już w drzwiach, jeszcze raz zwraca się do nich z apelem, lecz oni wyjęli swe szable i wyciągnęli je w górę, jak gdyby chcieli podtrzymać nimi całe sklepienie świątyni, a zaraz potem głośno zawołali: „Nie opuścimy tego starca; bardzo gorzko jest umierać samemu; a któż umrze razem z nim, jeśli nie my?” – Człowiek w purpurze zatrzymał się na moment u progu i ich pobłogosławił, a nad ich głowami pojawiła się świetlista korona. Wówczas ze łzami w oczach zawołał: „Za chwilę wszyscy

zginiecie!” – Oni zaś zbliżyli się do starca klęczącego przy ołtarzu i go otoczyli. W tym właśnie momencie załamały się filary podtrzymujące wielki baldachim nad ołtarzem, który spadł na nich, runęły też mury Bazyliki, a wielka biała kopuła całkowicie ich przykryła. Równocześnie zawaliły się wszystkie budowle Watykanu, lud zaś uciekał, jak morskie fale wylewające się poza brzegi oceanu. Człowiek ubrany w purpurę wszedł na sam szczyt tej olbrzymiej góry kamieni, usiadł tam na tronie i spoglądał na świat. Nagle spadła zeń czerwona szata i zajaśniał on w mrokach nocy w czystej bieli i zaczął czytać księgę. A twarz jego promieniowała niezwykłym pokojem i miłością. Zapytałem go wówczas: „Czy to prawda, że Chrystus urodził się wczoraj po raz ostatni w tej świątyni, która już nie istnieje?” A on odpowiedział: „Od tej chwili Chrystus już się nie urodzi, ani nie umrze na ziemi, albowiem od tego właśnie momentu przebywa już wiecznie na ziemi” Zapytałem go wówczas o los tych, którzy zginęli w świątyni, a on odpowiedział: „Pan ich wynagrodzi za tę ostatnią posługę, jaką spełnili wobec tego starca...”

Ażeby rzecz tę lepiej zrozumieć i wyjaśnić, oddajmy głos samemu Mickiewiczowi, który głosi: „Gdyby duchowieństwo bolało nad cierpieniami Polski, byłoby samo najpierwej poznało się na wartości płodu piśmiennego, z którego zaraz okażą kilka wyjątków. Jest to poemat wydany lat temu cztery, i należący do rzędu pism proroczych. Części jego, które szczególnie nas tu zajmują, noszą tytuł: *Sen, Cezary i Legenda*, czyli widzenie w wigilią nocy Bożego Narodzenia. – Rzecz poczyna się od obrazu klęsk Polski, malującego się w widzeniu. Zwycięstwo już przechyliło się na stronę nieprzyjacielską. Polacy, ściśnieni zewsząd, biją się bez nadziei. Wtedy – mówi poeta – «każden z nich wzniosł w górę dziecię swoje i rzekł: leć do Boga sieroto – A zdało mi się, że na chwilę zbladł księżyc i znad ich głów się odsunął – i przepaść jakaś lazurowa wydrążyła się w niebie – w nią wleciały owe wszystkie maleńkie, jak rój białych aniołków – wlecieli i zniknęli – i zamknęło się niebo i znów księżyc roziskrzył się krwawym blaskiem i walka na nowo się rozpoczęła na ziemi!» – Wiadomy jej koniec!...

«A gdym oczy obrócił ku ziemi, ujrzałem tłumy narodów przechadzające się jako dawniej; na miejscu, gdzie owa garstka poległa, już trupów, ni krwi, ni bronii nie było – murawa zieleniała... i zdjął mnie strach, że tak cicho na tak wielkiej mogile!»

Żołnierze polscy jak hufiec napowietrzny ciągną przez różne kraje ku Rzymowi. Żałobny ten hufiec, opierając się zamiast kosturów na szablach swoich, i niosąc sztandar Chrystusowy, zbliża się do Bazyliki św. Piotra. Tłumy pytają: «Co wy za jedni, i skąd idziecie?»



«Oni się zatrzymali i dziwny uśmiech rozbiegł się po ich ustach – a odrzekli zaraz: Aż nikt nas nie poznał na świecie?».

Cichy szmer, zdający się być głosem powszechnym, odpowiada im: «Znamy was – wyście ostatnie bohaterzy ziemi». Hufiec otoczony mnóstwem pielgrzymów rusza dalej, bo anioł tylko jemu widomy objawił mówiąc: «Dni onych Chrystus raz ostatni narodzi się u grobu Piotra, a odtąd rodzić się już ani umierać nie będzie na ziemi».

Rzymianie zachodzą drogę ponurym gościom, proszą, żeby wyczęli po długiej wędrówce; ale ci w milczeniu i brew zmarszczywszy idą pytając tylko: «Gdzie Bazylika Piotra? nam spieszo, nam tęskno – wszak już bliska północy godzina».

Rozpoczyna się nabożeństwo Bożego Narodzenia, podczas którego papież przy odgłosie dzwonów Kapitolu kończy mszę północną. Pielgrzymi cisną się do podwoi kościelnych; ale wtem ukazuje się jakaś nieznaną postać w purpurze, jakiś kardynał, z ułożenia, ruchu, głosu niepodobny do innych książąt Kościoła, jak poeta mówi, osiwiących w bezczynności i spoczynku. Młodzieniec ten odziany purpurą, pełen powagi i siły, wyobraża Kościół nowy. On jeden poznał hufiec posępny i skinieniem, jak książę potęgi, dał rozkaz, aby mu utworzono wniście.

«Gdy papież trzymając jeszcze kielich w ręku wzdrygał się, wtedy kardynał sam rzekł: *Ite, missa est*; a potem zawołał głosem ogromnym: Czasy dopełniły się – i rozdarłszy purpurę na piersiach wyciągnął rękę w stronę grobu Piotra mówiąc: Obudź się i mów».

«Z każdej lampy nad grobem rzucił się język ognisty i wieniec płomieni rozkołysał się nad ciemnicą grobu – a z dna tej ciemnicy podniosło się ciało z rękoma ku sklepieniom – i stojąc po piersi zanurzone w grobie, krzyknęło: Biada!».

«A za tym krzykiem zdało się nam wszystkim, że sklepienia kopuły pierwszy raz się porysowały».

«A kardynał rzekł: Pietrze, czy poznajesz mnie?».

«A ciało odpowiedziało: Głowa twoja ostatniej wieczerzy spoczęła na piersi Pańskiej i tyś nigdy nie umarł na ziemi».

«A kardynał odparł: A teraz kazano mi, bym wśród ludzi zamieszkał i ogarnął świat, i przytulił go do piersi, jako Pan głowę moją ostatniego wieczora».

«A ciało odparło: Czyń jako ci kazano jest».

«Wtedy kardynał skinął znowu jak książę potęgi – a ciało powtórzyło: Biada mi – i zapadło ze strasznym łoskotem, jakby w otchłań, nazad w grób swój – i rwać się lepiej jeszcze w górze zaczęły sklepienia».

«Cały kościół giął się w podrzutach jak ciało umierające, ale kardynał wzniesioną dłonią zatrzymywał rozdarte sklepienia nad ludem i patrzył aż wyjdzie ostatni z ludu. A przechodząc rzekł do hufca pielgrzymów: Ludzie, idźcie za mną...»

«Lecz oni podnieśli tylko szable w górę jakby na ich ostrzach wstrzymać chcieli spadające mury, i zawołali razem: Nie opuścimy starca tego – Samemu gorzko jest umierać – a kto z nim umrze jeśli nie my? – Wy idźcie wszyscy – my nie umiemy uciekać».

Następuje dopiero zniszczenie.

«... Cztery kręcone filary ołtarza pękły jak ścięte drzewa i runęły – i baldachim spiżowy runął – i kopuła cała, jak zstępujący świt, biała spadała na ziemię. Wszystkie portyki i pałac Watykanu i kolumny dziedzińca łamały się, rwały, w proch się sypiąc – i obie fontanny jak dwa białe gołębie przypadły do ziemi konając».

Tym wspaniałym obrazem kończy się poemat.

Gdyby urzędnicy Kościoła, nasi starsi bracia i ojcowie duchowni, poczuli człowieka zdolnego mieć i opisać takie widzenie, byłiby położyli to pismo w rzędzie tych, co poprzedzają i zwiastują Kościół przyszły”<sup>55</sup>

Henri de Lubac wyjaśnia, że Mickiewicz, chociaż zapoznał swych słuchaczy z tym zaskakującym i godnym podziwu opowiadaniem, dostrzegł w nim jednak jakiś brak spójności. Starał się więc je wyjaśnić na swój sposób, czyli zgodnie z własną wizją Kościoła i jego dziejów. Chcąc jak najwierniej oddać myśl Mickiewicza, de Lubac cytuje jego własne słowa, które postaram się tu podać także w wersji oryginalnej, bo przecież wydanej jako dzieło samego A. Mickiewicza:

„Ów hufiec pielgrzymi nie znaczy tylko samych legii polskich, chociaż ma w sobie tradycję duchową ich wędrowek tajemniczych, wyobraża on razem legię niezliczoną ludzi zmierzających do Kościoła przyszłego. Wszyscy oni kierują się ku Rzymowi, wszyscy muszą przejść przez Rzym, wszyscy muszą wstąpić do tej bazyliki; ale nie zagrzebią się w jej zwaliskach; ostrzami swymi podeprą jej sklepienia. Nie będą to ostrza broni materialnej, ani należącej od pojedynczych ludzi, ale ostrza duchów narodowych. Duchy narodów wstrzymają tę kopułę zagrożoną upadkiem; przebiją w niej otwór dla światła niebieskiego, aby była podobną do panteonu, którego jest powtórzeniem, aby stała się znowu przybytkiem powszechnym..., świątynią wszystkich duchów, aby dała nam klucz do wszystkich tradycji i wszystkich filozofii (...)

*Kurs cwartoletni...*, dz. cyt., s. 24-26.

Ten sam duch, co nas wzbija w krainy wyższe, daje nam poznawać prawa zasadnicze krain niższych (...) Święci chrześcijańscy, ci sami, co pierwsi rozmawiali z aniołami, pierwsi też znaleźli sposób dać się zrozumieć niewolnikom. Zakres teraz rozszerzył się o wiele więcej. Ludzkość powołana jest postąpić wyżej ku niebu, i sięgnąć głębiej w tajniki natury. Gdyby księża mieli uczucie swego powołania, staliby się znowu wielkimi ludźmi, dawaliby kierunek umiejętności i polityce...<sup>56</sup>

Ujmując bardziej całościowo powyższe i następne wypowiedzi samego de Lubaca, M. Figura pisze: „Mickiewicz podziwiał tę legendę Krasieńskiego, ale jego własne myśli eklezjologiczne podążają w innym kierunku. Nie godzi się na symboliczne oddzielenie Piotra od Jana, które spotykamy już u Joachima z Fiore, a które przetrwało całe wieki, stając się coraz bardziej powszechnym. W przeczuwanej przyszłości Jan nie następuje po Piotrze, lecz mu jedynie dopomaga w odnowieniu stanu zastanego. Duch nie opuszcza Rzymu, lecz spieszy się z przyjściem mu na pomoc pod wierną postacią «Ducha narodów». Mickiewicz umieszcza tu oczywiście na planie pierwszym naród polski i tutaj także zakorzenia się jego polski mesjanizm»<sup>57</sup>

### Zakończenie

Niech zakończeniem tych naszych refleksji będą słowa samego H. de Lubaca, kończące omawiany rozdział tego epokowego jego dzieła: „W wieczór swojego wyboru, 16 października 1978 r., z balkonu Bazyliki św. Piotra w Rzymie, kardynał Karol Wojtyła, stawszy się Janem Pawłem II, pozdrowił Mickiewicza, świadka wiary katolickiej i wolności. A w odległym Krakowie, którego ten poeta wygnaniec nie mógł nigdy zobaczyć, tej samej nocy «całe orszaki, które świętowały wybór Papieża, oddając cześć bohaterom polskich dziejów, dawały nam do zrozumienia, że od Adama Mickiewicza do Karola Wojtyły istniała ciągłość tej samej nadziei, której zdał się teraz właśnie odpowiedzieć uśmiech historii»<sup>58</sup> Uśmiechy takie szybko się zacierają, ale podstawowa idea Mickiewicza, a mianowicie, że Ewangelia Chrystusowa, której Kościół strzeże, nie może być nigdy przekroczona ani tym bardziej przewyżczona, lecz winna się urzeczywistniać w życiu

<sup>56</sup> Tamże, s. 26-27; H. de Lubac, dz. cyt., s. 271.

<sup>57</sup> *Duchowe dziedzictwo...*, dz. cyt., s. 82.

<sup>58</sup> Tak pisał E. Borne w *La Croix* z 27. 10. 1978.

ludów i jednostek, i że «wolą Boga jest to, by chrześcijaństwo było żywotnym prawem państw i stowarzyszeń cywilnych» – ta właśnie idea powinna znaleźć obecnie potwierdzenie o wiele bardziej wymowne niż kiedykolwiek dotąd<sup>59</sup> To właśnie, co napisał w roku następnym (1979) Pierre Emmanuel o Karolu Wojtyłe, że mianowicie jego poezja «jest przeniknięta głębokim szacunkiem dla wielkiej tradycji», cechowało także Mickiewicza w jego odpowiedzi danej Krasieńskiemu: «Człowiek należący do wspólnoty historycznej jest także człowiekiem wspólnoty świętych. Nie ma tu żadnego rozdźwięku, ale istnieje faktyczna ciągłość pomiędzy jedną i drugą: ludzka historia się poszerza aż do wymiaru zbawczego, a (ten poeta) wynajduje akcenty epickie i prorockie, godne wielkości swej wiary... Powstaje w ten sposób wielki fresk człowieka, w którego centrum wznosi się Krzyż, symbol historycznej próby, ale i odwiecznej nadziei»<sup>60</sup>

---

<sup>59</sup> Nigdy zresztą ta właśnie nauka nie była tak wyraźna i tak dobitnie wyrażana, jak w wypowiedziach Jana Pawła II.

<sup>60</sup> *La postérité...*, dz. cyt., s. 281-282. Cytaty pochodzą z przedmowy P. Emmanuel do francuskiego przekładu poezji Karola Wojtyły: *Poèmes*, Cana-Cerf 1979, s. 8 i 9.